

Anna Macek



*Akademia
Smoków*

Anna Macek

AKADEMIA SMOKÓW

© Copyright by Anna Macek & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Nazwisko
ISBN 978-83-7859-018-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e- bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Dedykuję to wszystkim, którzy się w to bawili.

Szpeciallynie, Kamilowi, Marcinowi i Asi.

Nigdy nie zapomnę tego dnia...

Chociaż Wy pewnie nie pamiętacie...

Rozdział I

Amara szła przez las z zaciśniętymi pięściami, a w jej ciemnobrązowych oczach czaił się gniew. Wyrzucili ją już z trzeciej szkoły! Teraz, jako że nie skończyła nauki, szła lasem do czwartej, ostatniej. Najgorsze było to, że zostawiła swojego chłopaka, Mela. Amara nie lubiła pieszych wędrówek, ale nie mogła się przemienić w smoka ze względu na ludzi, którzy mogliby ją zabić. Chochliki strasznie jej dokuczały, ciągnąc ją za długi warkocz, aż zaczęła żałować, że ma włosy do pasa. Gdy słońce chowało się za horyzontem, dotarła do celu. Znajdowała się na wielkiej polanie, która wyglądała bajecznie w świetle zachodzącego słońca. Nieopodal płynął mały strumyk. Dziewczyna umierała z pragnienia, lecz bała się, że jakiś smok wody zrobi sobie żart opryskując ją źródlaną wodą. Chwilę przed zachodem słońca, iluzja lasu zniknęła. Na końcu polany pojawił się wielki plac stworzony z kryształu, a za nim stał wielki, kamienny budynek – Akademia Smoków. Na placu nikogo nie było. Kroki dziewczyny odbijały się echem o kryształowe i kamienne ściany. Na dziedzińcu były figury wszystkich rodzajów smoków stworzonych z ich mocy. Smok natury był zrobiony z roślin i kości zwierząt, posąg smoka ognia był zrobiony z ognia i magmy. Amara weszła po zimnych, kamiennych schodach. Z trudem otworzyła wielkie drewniane drzwi, które same się zamknęły, gdy weszła do środka. Panowała tam całkowita ciemność, pomimo to, wiedziała gdzie są ściany. Gdy dotarła do jasnego okienka, za którym znajdowała się recepcjonistka,

Amara zauważyła, że ściany są z białego marmuru, a płomyczek ognia nie potrzebował knotu.

– Panienska Amara Montez? – zapytała kobieta. Miała czarne włosy i lekko zapadnięte policzki.

Dziewczyna skinęła głową.

– Pokój, w którym zamieszkasz jest pod numerem 213. – Podała klucze. – Twoja współlokatorka to Crystal Waters.

Amara popatrzyła na recepcjonistkę. Przez sekundę wydawało się, że jej niebieskie oczy stały się czarne niczym węgiel. W budynku mieszkalnym ściany były różne, gdzieś tam skute twardym, zimnym lodem, a w innych miejscach wyglądały jakby ciekła z nich gorąca lawa. Amarę przerażało to miejsce, szczególnie gdy przechodziła obok miejsc stworzonych z mroku i cienia.

Na ścianach wisiały obrazy absolwentów. Na jednym z nich widać było uśmiechniętą brunetkę ze szmaragdowymi oczami. Amarze łzy napłynęły do oczu. To była jej matka, Wiera. Jej śmierć nigdy nie została wyjaśniona.

Dziewczyna przeszła jeszcze kilka korytarzy i natrafiła na pokój 213. Otworzyła drzwi i jej oczom ukazał się niewielki pokój z dwoma, jednopiętrowymi łózkami. Pod każdym była szafa i biurko. Na jednym z łóżek leżała dziewczyna z blond włosami do ramion i lekko różowymi oczami.

– Hej! Ty jesteś Amara? – zapytała, nie czekając na odpowiedź. – Ja jestem Crystal. Smok kryształ.

„Imię podobne do mocy” pomyślała Amara.

– Cześć, ja jestem smokiem ziemi – oznajmiła Amara.

– To się nie dziwię, czemu jestem z tobą w pokoju. Poza tym, widać to po twoich oczach. Z jakich szkół cię wywalili?

– Z trzech.

– Ale jakich? – zapytała zaciekawiona blondynka, a kolor jej oczu stał się intensywniejszy.

– Szkoła świętego Jerzego, szkoła strażniczki Poli i szkoła sunryjska, a to jest czwarta, Akademia Smoków.

– Uczylaś się pod Sunrynem? – zdumiała się.

– Tak, ale nie wychodziliśmy dalej niż do lasu, ponieważ nasza szkoła nie była z tamtych czasów. Budynek wyrwany z XXI i świat z XV wieku.

– No nic, a coś innego? Miałas chłopaka?

– W ostatniej szkole, sunryjskiej. Miał na imię Mel, zmienił się w smoka cienia.

– Ja nie rozumiem takich mocy niematerialnych – powiedziała z grymasem. – Co może robić cień?

– Widziałam go na treningach. Uwierz, to jest lepsze niż myślisz. Okey, ja idę się myć. Szłam cały dzień lasem, by przeдрzeć się przez barierę czasową, wiesz, piętnasty i dwudziesty pierwszy wiek to spora różnica, a do tego kilka chochlików bażyło się w ciągnięcie mojego warkocza.

Crystal zachichotała.

– Spoko – odpowiedziała Crystal i uśmiechnęła się. Gdy koleżanka weszła do łazienki, jej twarz przybrała wygląd ponurej maski. Mel jej o żadnej dziewczynie nie pisał.

Rozdział 2

Amarę obudził pierwszy dzwonek na lekcje. Spojrzała na zegarek wiszący na ścianie. Ósma. Dziewczyna szybko usiadła na łóżku, przy okazji uderzyła głową o sufit. Pomasowała obolałą czaszkę i zeskoczyła z piętrowego łóżka. Amara spojrzała na drugie łóżko. Było pościelone, a Crystal w nim nie było. „Czemu mnie nie obudziła?” zapytała w myślach. Nie próbowała szukać odpowiedzi. Otworzyła szafę i ubrała się w ładną sukienkę w kolorze jasnobrażowym. Na szczęście Amara nie rozplątywała długiego warkocza, dzięki czemu nie musiała rozczesywać włosów. Gdy wszystko było gotowe, ubrała letnie sandały i pobiegła na lekcje. Już miała wyciągnąć kartkę z rozkładem zajęć, lecz nie znalazła jej w kieszeni sukienki. „Kurczę”, pomyślała. „Co teraz zrobić?”. Amara wyszła już z budynku mieszkalnego, a nie mogła tam wrócić wcześniej niż po lekcjach. Pobiegła do okienka recepcjonistki, by zapytać się o plan zajęć dla smoków ziemi.

– Jest na korytarzu koło głównego wejścia – odpowiedziała.

Dziewczyna pobiegła tam jak najszybciej. Dopiero teraz dostrzegła ogrom i piękno sali. Po środku stała fontanna zrobiona z białego marmuru. Dziewczyna poila małego smoka, lejąc wodę z dzbanka w jego paszczę. Obok stał inny, czarny smok. Miał minę jakby knuł coś złego. Amarę zdziwiły też kolorowe witraże przedstawiające sceny walk ze smokami oraz inne, jednak nie mogła ich obejrzeć, bo spieszyło jej się na lekcję. Zdyszana bie-

giem dziewczyna podeszła do niewielkiej, korkowej tablicy z zajęciami.

– Smok ziemi: nauka używania żywiołu: plac jałowy – przeczytała na głos Amara. „Ale gdzie jest plac jałowy?”, zapytała w myślach.

– Szukasz czegoś? – odezwał się ktoś.

Amara odwróciła się. Przed nią stał szarooki blondyn.

– Placu jałowego. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, chodź, zaprowadzę cię tam. A tak przy okazji jestem Rick.

– Amara, miło mi – powiedziała.

Chłopak otworzył ciężkie drewniane drzwi i poszedł na kryształowy dziedziniec. Amara szła tuż za nim. Skręcili w prawo, mijając wielkie figury, w końcu dotarli do wąskiej wydeptanej ścieżki.

– Idź prosto, powinnaś dotrzeć na miejsce. Ja muszę iść na zajęcia z latania.

Dziewczyna przytaknęła i ruszyła po ścieżce nawet nie żegnając się z Rickiem. Po prawej i lewej stronie znajdowały się drzewa gatunków, które nie były jej znane. Rozpoznawała tylko jedno, drzewo wigorowe. Nie pamiętała, do czego służyło w alchemii, nie interesowało ją to.

Gdy ścieżka się skończyła, Amara ujrzała grupkę uczniów w wieku od trzynastu do szesnastu lat. Zobaczyła także instruktora. Był to stary, białobrody Chińczyk. Jego oczy były bladoszare, oznaczało to, iż jest niewidomy.

– Panienka Montez? – zapytał starzec.

– Tak – odpowiedziała. – Przepraszam za spóźnienie pannie...

– Jackimachi. Ominął cię ważny fragment pogadanki o technikach używania magii ziemi. A może byś coś zaprezentowała? – zapytał.

– No, mogę – odpowiedziała niepewnie dziewczyna.

– To proszę. Zaczynaj.

Amara nie wiedziała, co ma pokazać. Postanowiła ukazać okrągłą kolumnę. Wykonała więc kilka ruchów rękami. Udało jej się. Tylko że... jedna z uczennic wyleciała w powietrze. Na szczęście mistrz Jackimachi stworzył wielką dłoń, która wchłonęła dziewczynę, by wypaść przy końcu ogromnej ręki.

– Casta? Nic ci nie jest? – zapytał.

– Nie – dopowiedziała roztrzęsiona dziewczyna, spoglądając na Amarę wilkiem.

– Zasada pierwsza! – krzyknął mistrz. – Zawsze wyobrażajcie sobie miejsce, skąd będziecie czerpać ziemię. Inaczej możecie w walce zaatakować nie wroga, a przyjaciela. Panno Montez, pomimo to, świetnie zrobiłaś kolumnę, a teraz ją schowaj.

Amara skupiła się na tym, aby kolumna się schowała. Ruch ręki przypominał naciskanie wielkiego guzika konkursowego.

Była ósma trzydzieści, czyli koniec pierwszej lekcji.

– Panno Montez – zawołał mistrz Jackimachi. – Podejdź tu!

Amara podeszła do nauczyciela.

– Świetnie, że dałaś Caście pewną nauczkę.

- A skąd pan wiedział, że idę?
- Wyczuwam drgania ziemi, a mój mózg rozróżnia te drgania i w umyśle pokazuje mi się świat.

Gdy była już w szkole, wszyscy chwalili ją za jej uczynek.

- Ale co ona wam przeszkadza? – zapytała Amara.
- Ciągłe się wywyższa, jaka to ona jest dobra w magii ziemi i takie tam – powiedział jakiś chłopak.

Po piętnastominutowej przerwie nadeszła lekcja przemiany i latania. Przyszły na nią smoki w wieku czternastu lat. Amara zauważyła tam Crystal. Gdy się przemieniła, wzrok chłopaków był skierowany tylko na nią. Łuski miała z kryształów o jasnoróżowym kolorze, a odbite promienie słoneczne dodawały jej uroku. Była po prostu piękna.

Nareszcie nadeszła kolej Amary. Nie była tak zachwycająca jak koleżanka, ale wykonywała wspaniałe manewry. Nagle coś przykuło jej uwagę. To był czarny smok! Dziewczyna, wiedziała, że to nie jest smok cienia, gdyż miałby rozmazane kontury.

- Montez! – krzyknął nauczyciel. – Zlatuj!
- Amara posłusznie wylądowała na ziemi.
- Montez – powtórzył. – Coś ty tam widziała, że przestałaś wykonywać polecenia?
 - Czarnego smoka – powiedziała.
- Rozmowy ustały. Nauczyciel zaczął się śmiać.
- Niemożliwe, by tu były. Jeszcze niech Gralio i Allo pokażą swe manewry i koniec zajęć.

„Może on miał rację?” pomyślała. „Czarne smoki żyją w lesie.” Ale i tak w duchu wierzyła, że to był on.

Rozdział 3

Na stołówce roilo się od uczniów. Dzielili się na małe lub większe grupki przy okrągłych stolikach. Na oko było ich tam ze trzystu. Amara szukała tylko jednego. Ricka. Niestety, nigdzie go nie widziała. Wzięła granatową tacę i ustawiła się do kolejki czekającej na podanie obiadu. Nagle poszukiwany kolega stanął tuż za nią.

- Hej – powiedział, a ta podskoczyła zaskoczona.
- Cześć. Muszę ci coś powiedzieć, ale nie tutaj.
- Dobra, znam stolik, gdzie nikt nie będzie nas słyszał.

Kolejka poruszała się wolno. Nagle dziewczyna usłyszała głos Crystal. Rozmawiała z koleżanką.

– ...no i niby Mel z nią chodził. Nic nie powiedział, nie napisał. Szuja z niego – powiedziała wściekłym głosem.

– E tam, to przecież nic takiego... – powiedziała rudowłosa koleżanka.

I tyle usłyszała. „Czyżby Mel chodził ze mną i Crystal jednocześnie?” zapytała się w myślach. Kucharka nałożyła kaszę z gulaszem, co wyrwało ją z zamyślenia. Obiad może nie wyglądał najbardziej apetycznie, ale wiedziała, że nic innego tu nie dostanie. Amara poczekała chwilę na kolekę. Musieli przejść długą salę, zanim dotarli do niewielkiego stolika w kącie.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – zapytał Rick.

Amara przybliżyła się do niego i zniżyła głos.

– Według mnie, w tej szkole coś się dzieje – powiedziała.

– Niby, co?

– Sądzę, że to czarne smoki – dodała ściszone głosem.

Wzięła na łyżkę trochę kaszy i zjadła, jakby te straszyla były czymś zwykłym.

– Czarne smoki? – zaśmiał się Rick. – Przecież...

– Widziałam dziś jednego – przerwała mu Amara.

– To mógł być smok cienia.

– Nie, te smoki mają rozmazane kontury, a on... jakby ta czerń błyszczała.

– Co sugerujesz? – zapytał.

– Sądzę, że chcą zaatakować szkołę.

Rick o mało nie zakrztusił się kaszą.

– Ale po co?

– Nie wiem – powiedziała wymownie Amara. – Mam jeszcze dwie lekcje, potem pójdę do biblioteki.

– A wiesz, gdzie jest?

– Nie, najwyżej się zgubię – zaśmiała się.

Zajęcia ciągnęły się niemiłosiernie, a Amara czekała tylko na ten jeden dzwonek. Jedna minuta trwała całe wieki, ale w końcu zadzwonił. Dziewczyna wybiegła prawdopodobnie jako pierwsza. Wbiegła do głównej sali. Czekając na Ricka, dopiero teraz zobaczyła, co przedstawiają witraże. Była tam piękna

dziewczyna w białej sukni pojąca białego smoka z dzbana. Czarny patrzył na niego złowrogo i próbował odejść, jednak druga dziewczyna, w czarnej sukni, go zatrzymywała. Potem oba smoki były umierające i kobiety połączyły z nimi ciała, każda mogła się przemieniać w smoka. Dziewczyna, która miała białego smoczka, żyła z nim w zgodzie i to ona decydowała o przemianie. Drugą opanował czarny smok, nie dając jej wolnej woli. Dalej Amara nie oglądała, ponieważ przyszedł Rick.

– Czy uważasz, że to może mieć coś z tym wspólnego? – zapytała, wskazując na szybę.

– To tylko stara legenda o tym, jak powstał smok.

Droga do biblioteki nie była trudna. Amara zobaczyła obraz strażniczki Poli. Nie wiedziała, czym zasłynęła, ale wielu ludzi ją chwaliło i podziwiała. Widać było tylko kobietę z czarnymi włosami do łopatek i zapadniętymi policzkami. Co było w niej tak niezwykłego, dla niej pozostawało tajemnicą.

– Chodź – ponaglił ją Rick.

Gdy już znaleźli się w bibliotece, zaczęli się zastanawiać, od czego zacząć. W końcu postanowili przejrzeć wszystkie książki. Wiele było o historii smoków. Nagle Amara coś znalazła.

– Rick – przywołała go szeptem. – Chyba coś mam.

Spiś treści

Rozdział 1.....	5
Rozdział 2.....	8
Rozdział 3.....	13
Rozdział 4.....	16
Rozdział 5.....	19
Rozdział 6.....	23
Rozdział 7.....	27
Rozdział 8.....	31
Rozdział 9.....	35
Rozdział 10.....	40
Rozdział 11.....	47
Rozdział 12.....	50
Rozdział 13.....	54
Rozdział 14.....	56
Rozdział 15.....	59
Rozdział 16.....	63
Rozdział 17.....	65
Rozdział 18.....	69
Rozdział 19.....	71
Rozdział 20.....	74
Rozdział 21.....	78
Rozdział 22.....	81
Rozdział 23.....	84
Rozdział 24.....	87
Rozdział 25.....	91
Rozdział 26.....	95
Rozdział 27.....	98
Rozdział 28.....	101
Rozdział 29.....	105
Rozdział 30.....	109
Epilog.....	113